Nr. 48. Lwów dnia 30. Listopada 1884 roku. Rok. I.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie . . .	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie . . .	1 „ 75 „	Półrocznie . . .	4 „
Kwartalnie . . .	— „ 90 „	Kwartalnie . . .	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Upraszamy prenumeratorów zalegających z przedpłatą, aby ją jak najprędzej nadesłali, gdyż koniec roku się zbliża i rachunki koniecznie muszą być ukończone.

O przyzwyczajeniach.

IV.

Nauczywszy dziecko porządku, przyzwyczaiwszy je do pracy i posłuszeństwa, trzeba dalej nauczyć koniecznie oszczędności i szanowania swojej i cudzej pracy. Jeden zachód i jeden kłopot przyzwyczaić dziecko do złego, czy też do dobrego, a któż z was czytelnicy marnotrawstwo i lekkomyślność dobrem nazwie!

Te dwie wady, że nie umiemy grosza szanować i nawet ciężko zapracowany majątek marnujemy, tak są u nas w kraju powszednie, że z tego powodu bieda nas wszystkich gniecie. Są ludzie najpoczciwsi, pracowici, moralni, a mimo to pieniądze się ich nie trzymają. Ledwie im kapnie jaki grosz do kieszeni, to zaraz przemyśliwają, na co by go wydać. Ręka ich świędzi, coś ich korci, aby go się pozbyć na byle co, bez zastanowienia się co będzie jutro, i czy kupiona rzecz jest im potrzebna czy niepotrzebna. Nie biorę tu w rachubę nałogowych pijaków, że ci biegną zaraz z każdym centem do karczmy, ale znam wcale porządnych gospodarzy i rzemieślników, którzy zaraz albo wyprawiają ucztę, albo idą do miasta robić zbytkowne jak na ich stan sprawunki, albo coś takiego wymyślą, że w parę dni pieniądze się rozlezą, a potem żal, że się wprzód nie zastanowili. Dlatego też śmiało możemy powiedzieć o sobie, że nam daleko łatwiej zarobić pieniądze, niż zarobione utrzymać.

A do tego utrzymania pieniędzy, jak do wielu innych rzeczy na świecie, także przyzwyczaić się można, a to znów przyzwyczajenie samo zamieni się w naturę i charakter nasz. Macie najbliższy przykład na żydach, którzy już z dziecka patrząc na rodziców swoich, jak oni skrzętnie każdy cent chowają, a żyją byle czem, rosną z tem przekonaniem, że grosz zbierać trzeba, stąd też nie widać między nimi utracyuszów i rozrzutników. Toż samo ma w sobie naród francuski; tam chłop czy rzemieślnik, czy kupiec nigdy nie wyda całego zarobku, ale zawsze coś odłoży, choćby miał dochodu 20 centów na dzień. To też jak w roku 1870 naszli kraj ich Prusacy i kazali zapłacić ogromne sumy kontrybucyi, bo prawie tyle, co warta cała ziemia we Francyi — oni to zapłacili, i dzisiaj tak samo stoją jak dawniej.

Co to znaczy najdrobniejsza nawet oszczędność, opowiem wam prawdziwe zdarzenie z jedną wdową. Szła ona za mąż za gospodarza, który pijał wódkę, i na jej prośbę, żeby się wyrzekł tego — przystać nie chciał. A kiedy tak, powiada, to cóż ja mam być lepszą od ciebie... Ile ty wypijasz kieliszków na dzień? — pyta gospodarza. — Jeden za trzy centy, powiada. To i ja sobie też wymawiam codzień taki sam kieliszek, bo nie jestem gorsza od ciebie i daję ci wiano. Wdowa była zamożna, gospodarz przystał, pobrali się, a ona codzień rano powiada: daj mi moje trzy centy na wódkę. Mąż dawał, bo tak wobec świadków przyrzekł, i tak przeszło lat pięć. Gospodarz od kieliszka jednego posunął się dalej, a gospodarstwo marniało.

Nareszcie raz zabrakło na podatki, i zabrali krowę. Lament, płacz w domu i wyrzekania, a kobieta do męża: Przestaniesz pić wódkę, to ja wykupię krowę. Mąż się ociągał, markotny, że żona przed nim jakieś pieniądze z wiana ukryła, ale w końcu przystał i w kościele wyrzekł się wódki. Wtedy ona pobiegła do miasta do Kasy zaliczkowej i przyniosła mu 64 reńskie. Widzisz, to za wódkę, której nie piłam, a owe trzy centy składałam do kasy. Pomiarkujże teraz, ileś ty zmarnował na wódkę, pijąc więcej niż jeden kieliszek na dzień. Zdumiał się strasznie gospodarz, ale przekonał, że prawda, i żal mu się zrobiło owych straconych pieniędzy — i już do wódki nie wrócił.

Otóż, wiedząc co znaczy oszczędność, jeżeli już człowiek sam nie może się do niej nagiąć, niech zważa na swe dzieci i nie pozwala im na zbytki: jak picie wódki, palenie tytuniu i marnowanie grosza na jakieś fatałaszki. Złą przyszłość gotują rodzice dzieciom, jeżeli im pozwalają chodzić do karczmy, a jeszcze gorszą, gdy poją wódką czy w domu, czy na weselach i innych uroczystościach, a tembardziej w karczmie. Zwolna przyzwyczajają się one do picia i gotowy z takiego potem pijak, a pismo święte powiada: że lepiej jest dziecku przywiązać kamień do szyi i utopić, niż dawać mu zgorszenie z siebie... Straszna to odpowiedzialność przed Bogiem i przed sumieniem za takie rzeczy.

Jeżeli dziecko chodzi już na robotę i zarabia, trzeba mu zawsze jakąś cząstkę z tego zarobku oddzielić i przykazać, żeby tych pieniędzy szanowało i na nic bez wiedzy i zezwolenia rodziców nie wydawało. Kupić mu glinianą puszkę, niech do niej wpuszcza owe centy, a gdy się przez rok ich zbierze więcej, puszkę stłuc i oddać pieniądze do kasy na książeczkę, która niech będzie na jego imię wydana. Taka książeczka ucieszy dziecko i starać się będzie, żeby coś do niej dołożyć i nauczy się każden grosz szanować. Dobry także sposób pohamowania się w wydawaniu jest, aby nigdy nie iść za pierwszym popędem, jak się zachce coś niepotrzebnego kupić. Odłożyć to trzeba na drugi dzień do namysłu, a rozsądek i zastanowienie się przyjdą i człowiek da pokój wydatkom.

Musimy tu jeszcze przemówić za przyzwyczajeniem dzieci do szanowania wszystkiego, co cudze. Choćby to była drobnostka, patyk z płotu, śliwka, makówka czy marchew z cudzego ogrodu, nie pozwolić brać, ukarać za to, kazać oddać i zawstydzić. Wiecie, jak to łatwo przywyknąć od rzemyczka do koziczka i jak łatwo stracić honor w sobie samym. A cóż człowiek wart bez honoru i bez wstydu! Czy które z rodziców chciałoby kiedy dziecko swoje widzieć w kryminale? Pewnie, że takich nie ma, a jednak pozwalając na małe kradzieże dzieci, sami ich prowadzicie do tej hańby. Do czego się dzieci przyzwyczaiło w młodości, czego im się nie zganiło i za co nie ukarało, to rozrośnie się w nich jak zatrute soki w drzewie i rzuci się grzyb, drzewo przed czasem spróchnieje, owoców nie da i trzeba je ściąć na ogień. Czyż i wasze dzieci z waszej winy także mają być przeznaczone na to, aby je sprawiedliwość miała ściąć, a one zgniły w więzieniu? Czyż na to dał wam Pan Bóg dzieci i czy nie zażąda rachunku z tego na coście ich wychowali. Prosimy bardzo, zastanówcie się i powiedzcie, czy to nie prawda?

SPRAWY KRAJOWE.

Następujące gminy otrzymały zapomogi z cesarskiej szkatuły: *Bendinha*, w powiecie sokalskim, 100 złr. na budowę szkoły, *Bujanów*, w powiecie żydaczowskim, 100 złr. na wewnętrzne urządzenie cerkwi, *Falkenberg*, w powiecie dobromilskim, 200 złr. na odnowienie kościoła, *Peczeniżyn*, w powiecie kołomyjskim, 300 złr. na budowę szkoły, *Prałkowce*, w powiecie przemyskim 50 złr. na budowę dzwon-

O błogosławieństwie rodziców.

W dawniejszych czasach wszystko u nas było inaczej. Były też to czasy szczęśliwe, o których teraz ledwie stare wspominają księgi. Wiele też dawniej było zwyczajów bardzo pięknych i wzniosłych, które w naszych czasach zupełnie się już zacierają i giną bezpowrotnie. Do tych należy bez wątpienia zwyczaj, dzisiaj coraz rzadszy, błogosławieństwa rodzicielskiego. Dawniej, ilekroć syn opuszczał dom swoich rodziców, aby już to jako student, żołnierz, czeladnik lub parobczak, w daleki udać się świat; ilekroć dziewczyna zaślubiona żegnała się z matką lub ojcem, tylekroć rodzice udzielali dzieciom swoim serdecznego błogosławieństwa. Tym celem dziecko opuszczające dom rodzicielski klękało koło drzwi, nad któremi wisiała kropielnica z święconą wodą, ojciec zaś i matka kładli ręce na głowę dziecka swego, modlili się gorąco za nie, a sięgnąwszy po wodę święconą, robili mu na czole trzy krzyże, mówiąc: „Niech cię błogosławi: † Bóg Ojciec, † Syn i † Duch święty. Niechaj błogosławieństwo ojca i matki towarzyszy ci wszędzie i chroni cię od grzechu i wszelkiego nieszczęścia“.

Tak było dawniej, a że była to chwila uroczysta, uświęcona zawsze gorącemi łzami rodziców i dzieci, łatwo zrozumieć. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Dziś przy odejściu syna lub córki z domu, zamiast błogosławieństwa rodzicielskiego, zamiast serdecznych przestróg i rad, zamiast gorących łez, wyprawiają zwykle ucztę. Przy tej sposobności piją rodzice i dzieci aż do późnej nocy, raz po raz trącając kieliszkami niby na powodzenie odchodzących i krzyczą: „Wiwat“. Po takiej uczcie wstają na drugi dzień wszyscy z bólem głowy i mdłościami. W takim stanie zabierają się czemprędzej do porządkowania rzeczy i do odjazdu. Z prędkości, której się łatwo domyślić, nieraz ojciec i matka nie wymówią nawet do dziecka swego: „Niech cię Bóg ma w swojej opiece!“ Czyż więc można się dziwić, że młodzi ludzie w naszych czasach, gdy opuszczą dom rodzicielski, wkrótce zapominają o własnych rodzicach, a nie odebrawszy rad i przestróg od ojca i matki, toną w krótkim czasie w kałuży najrozmaitszych zdrożności. Pochodzi to w znacznej części ztąd, że nie odebrali, wychodząc z domu, błogosławieństwa rodzicielskiego, które dla każdego dziecka jest na ziemi po Bogu najwyższem dobrem. Wartoby więc ten piękny zwyczaj znów zaprowadzić, gdzie ustał. Rodzice nie powinniby nigdy puszczać dziatek swoich z domu bez pobłogosławienia im, jakto było za da-

nicy cerkiewnej, *Szczawnik*, w powiecie nowosądeckim 500 złr. na pogorzelców.

Na dniu 29. listopada obchodzi naród polski rocznicę śmierci największego polskiego poety **Adama Mickiewicza**, który się urodził w wigilią Bożego Narodzenia w r. 1798 w Nowogródku na Litwie, a umarł w Carogrodzie, stolicy państwa tureckiego w r. 1855. Ukochał on całem sercem ojczyznę i lud polski i zostawił mu w spuściźnie nieocenione swoje utwory, które imię jego i sławę Polski po całym rozniosły świecie. Wszystkie bowiem niemal narody europejskie przetłumaczyły jego dzieła na swoje języki i cenią je na równi z dziełami największych poetów świata.

Wdzięczny naród polski, czcząc niewygasłą jego pamięć, stawia mu ze składek dobrowolnych całej Polski pomnik w Krakowie, dokąd także przeniosą jego zwłoki na cmentarzu paryskim spoczywające, aby je złożyć w grobach królewskich na Wawelu, obok największych bohaterów i królów polskich.

Ministerstwo oświaty poleca nauczycielom w reskrypcie świeżo wydanym, ażeby unikali w nauce wszystkiego, coby mogło w szkołach umysły dzieci zbałamucić i osłabić religią, którą dzieciom właśnie jak najusilniej wpajać należy.

Konkurs. W szkole towarzystwa ogrodniczego we Lwowie opróżnione są trzy miejsca po uczniach, którzy ukończywszy nauki otrzymali posady ogrodników.

Wedle statutu przez c. k. Ministerstwo rolnictwa zatwierdzonego, kandydaci na miejsca opróżnione powinni mieć: 15 lat wieku, 4tą klasę ludową ukończoną, opłacić należytość wstępną 10 złr. jednorazowo, a 10 złr. miesięcznie za wikt, lub udowodnić świadectwem ubóstwo.

Podania udokumentowane metryką, świadectwem szkolnem, wnieść należy do Zarządu tow. ogrodniczego w Wydziale krajowym.

Prezes: W. Podlewski *Dyr. szkoły: J. Bicsaj*

— Krakowski *Czas* pisze:

Rozpoczęte przed ośmiu laty dzieło zalesienia wydm piaszczystych w różnych okolicach kraju zdobywa sobie dziś stanowisko ważniejszej sprawy krajowej, szczególnie w obec tegorocznej uchwały sejmowej, podnoszącej z takim naciskiem potrzebę pielęgnowania i popierania kultury leśnej. Rząd i kraj wspierają i wspierać nie przestaną nadal usiłowań na tem polu; ale ani na skarb państwa, ani na skarb kraju całkowicie ciężaru zwalać nie można. Gminy, obszary dworskie, powiaty i w ogóle interesowane czynniki miejscowe obowiązane są nietylko brać inicyatywę, lecz także stwarzać swojemi dobrowolnemi ofiarami pierwszą podstawę wykonania robót. Dotąd trudno było pobudzić gminy do ofiarności, lub choćby tylko zainteresowania się robotami około zalesienia wydm piaszczystych. Dziś oczekiwać można na pewne większej gotowości do ofiar. Stwierdza to najświeższa relacya p. Emila Hołowkiewicza, komisarza leśnego. Widok dobrych skutków zalesienia wydm w powiecie niskim tak zbawiennie wpłynął na ludność popowiatu kolbuszowskiego, że w Radzie powiatowej w Kolbuszowej głównie włościanie przeparli uchwałę subwencyonowania zalesień na wydmach i pustkach tego powiatu. Powiaty: Kolbuszowa, Rzeszów i Mielec stanowić mogą i powinny, według relacyi p. Hołowkiewicza, okręg, na który teraz rozciągnąć należy największą opiekę.

W wykonaniu swojej misyi nadzorczej i opiekuńczej w obec majątków gminnych, Wydział krajowy postanowił zwrócić szczególniejszą uwagę na lasy gminne, a że gospodarka jest tam nieumiejętna, a po części nawet lekkomyślna, to niestety poniekąd z góry nawet bez osobnych dochodzeń szczegółowych przyjąć można za podstawę stosownej interwencyi, w której interes gmin łączyć się będzie ściśle z interesem publicznym.

W Bóbrce rozpisano nowe wybory do *Rady powiatowej* na dzień 17go grudnia z gmin wiejskich, na dzień 19go grudnia z gmin miejskich, a na dzień 22go grudnia z większych posiadłości.

W Brzozowie wybrano do Rady powiatowej p. Wojciecha Antkowskiego, wójta w Starej wsi z gmin wiejskich a p. Zbigniewa Trzecieskiego, właściciela dóbr Dynowa z większych posiadłości.

W Podhajcach postanowiła Rada powiatowa poręczyć pożyczkę Banku krajowego 17 tysięcy złr. dla gminy Bożyków na zakupno 400 morgów lasu. Zarazem podziękowano ks. Stetkiewiczowi, dziekanowi i proboszczowi w Bożykowie, za zajęcie się interesami gospodarki gminnej, której dobrobyt pracą, radą i rozumnym wpływem do świetnego doprowadził stanu. Gospodarze Bożykowa złożyli do

---

wnych a lepszych czasów, a w tenczas pewniejsi być mogą prawdziwej z dziatek swoich pociechy i istotnej na starość dla siebie podpory. Kto bowiem z Bogiem, Bóg z nim.

Wigilia Nowego Roku.

Mój Boże! jakże to prędko mijają lata

Dopiero człowiek igrał, jako chłopczyna po łąkach i gajach, gonił się z drugimi, wykręcał fujarki z wierzby i krzyczał aż się rozlegało po lesie, już ci lezie o kiju i ledwie nogi za sobą wlecze, i czeka rychło go Pan Bóg przed swój sąd powoła.

Dopiero człek się cieszył wiosenną zielonością w polach, już je przykrywają śniegi; — ledwie się rok zaczął, już i święta Bożego Narodzenia.. prędko, prędko mijają lata, ani się człowiek obejrzy.

Tak rozmyślał sobie stary Maciej Śliz w wigilią Nowego Roku, siedząc przed kominem, na którym palił się niewielki ogień, chociaż mróz był trzaskający na polu. W całej chacie żywego ducha niebyło, bo jedyny parobek i stara siostra Macieja spali w izbie nieopalonej na drugiej stronie chałupy.

— Mój Boże! rozmyślał dalej Maciej, i na cóż mi się to życie przydało! Pracowałem tak ciężko od dziecka, całe lata nieznałem spokoju, śmierć nad karkiem, a czegóżem dobrego użył?.. Żona mię odumarła przed piętnastu laty, nieuczciwe języki ludzkie prawią, żem ją zagryzł... a po cóż baba była rozrzutna — chciało jej się ubierać jak pani, jadać jak dziedziczce, albożto pieniądze rodzą się jak chwast w polu?... Przymierała z głodu — prawią — i to nieprawda, bo przecież i ja nieobjadałem się a jednak żyję. —

Zaziębiła się — bełkoczą drudzy — przez to, żem jej kożucha nie sprawił — głupstwo i nic więcej. Albożto ptactwo polne cieplej chodzi ubrane, — snać Pan Bóg nie nakazał rozparzać grzesznego cielska, skoro człowieka nagim na ten świat wyprowadził, — Oj złe ludzkie i mściwe języki nikomu spokoju nie dają.

Krzyczą na mnie, żem wygnał z domu córkę, a któż jej kazał rozmiłować się we Franku biednym parobczaku. Chciałem ją wydać za bogatego młynarza z Grochowisk, to go nie chciała, że stary; albożto tylko młodzi mają się żenić, czy to już dla starego świat się skończył i Pan Bóg mu wszystkiego zabronił, bo stary?

Kłopotał mi proboszcz głowę, żebym pozwolił na tę żeniaczkę; — po co jemu się w to wdawać. — Ale mniej-

*

podhajeckiej kasy zaliczkowej kilka tysięcy złr., a w niedługim czasie gmina ta może dojść do znaczniejszego majątku. —

W Rudkach wniosła *Zwierzchność gminna* zawiadomienie do Starostwa, iż z końcem grudnia r. b. zaprzestaje wykonywać pobór podatków i uprasza o zesłanie urzędnika kasowego, któryby porównał rachunki i odebrał dotyczące akta.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Jak się przekonać czy jest dobra woda do picia. Jedno z niemieckich pism fachowych podaje bardzo dogodny sposób przekonania się, czy woda jest czystą i zdrową do picia. W tym celu napełnia się małą aptekarską flaszeczkę wodą, wrzuca się do niej kawałek cukru i pozostawia w jednem miejscu przez dni kilka bez zakłócenia. Im przejrzystszą będzie woda po upływie tego czasu, tem jest czystszą. Mleczne zabarwienie wskazuje, że woda jest do użytku nieodpowiednia.

Oczyszczenie wody watą. Często się trafia, zwłaszcza gdy używają wody z rzeki, która wzbiera, że takowa staje się mętna, że już ani do picia, ani do gotowania użyć jej nie można. Z różnych środków do czyszczenia takiej wody podawanych, przywodzimy jeden, który ma tę zaletę, że jest prosty i tani. Do wody wrzącej wrzucić listek waty takiej szerokości mniej więcej, iżby pokrywał wierzch naczynia. Zaraz na nim zbiorą się szumowiny, które wyrzuciwszy z watą, otrzyma się wodę mniej więcej czystą.

Kukurudza sucha i moczona, jako karma. Kukurudza sucha lepszą i odpowiedniejszą jest jako karma, niż moczona. W miejscowości Börnichen w Saksonii zrobiono w tym kierunku próbę na 20 owcach. Owce te były dwulatki zupełnie zdrowe i otrzymywały dziennie na sztukę oprócz zwykłej paszy 625 gramów kukurudzy. Podzielone były jednak na dwa stadka. Pierwsze dostawało kukurudzę suchą, drugiemu dawano tę samą ilość kukurudzy, ale nie suchej, lecz rozmiękczonej przez poprzednie wymoczenie w wodzie; nalewano zaś tylko o tyle wody, ile jej ziarna nabrzmiewające pochłaniały.

Przy rozpoczęciu doświadczenia owce zważono dokładnie. Po czterech tygodniach paszenia ich w sposób powyżej opisany, znowu je zważono i przekonano się, że owce, żywione suchą kukurudzą, były sztuka na sztukę cięższe przeciętnie o 6 funtów od owiec żywionych rozmiękczoną kukurudzą. Gdy zaś po upływie dalszych czterech tygodni owce te drugi raz ważono, pokazało się, że owce suchą kukurudzą żywione były już o 11 funtów cięższe na sztukę od owiec drugiego stadka.

Z odwiedzin Kółek rolniczych przez delegata wysłanego przez Zarząd główny Towarzystwa Kółek ze Lwowa.

(Dokończenie.)

Włościanie tak w Wiązownicy jak i w Szówsku, a raczej jak i w całych dobrach Pełkińskich należących do ks. Jerzego Czartoryskiego, tak w rozwoju umysłowym jak i w swoim dobrobycie bardzo postąpili, dzięki ciągłym i długoletnim już staraniom obojga księstwa. Staranie tu jest, żeby nawet w zimie dzieci i kobiety mogły coś zarabiać, stąd też przednówek dla wszystkich ludzi chętnych do pracy nie jest tu tak ciężki, jak gdzieindziej. — We wspomnionych dobrach w 14 karczmach już są obsadzeni chrześcijańscy szynkarze, z których każdy obok tego zajęcia, prowadzi jakieś jeszcze rzemiosło. Drugie tyle karczem w dobrach jest wprawdzie jeszcze w ręku Żydów, lecz i te karczmy powoli zostaną obsadzone także chrześcijanami. Pijaństwo w tych dobrach wcale się też nie krzewi, na czem też moralnośc i dobrobyt włościan ogromnie zyskują.

Na posiedzenia kółek przybywa od czasu do czasu sam książe, a młody syn jego książe Witołd dość często bywa, co też miało miejsce tak w Wiązownicy, jak i w Szówsku podczas pobytu p. delegata. Że zaś kółko w Wiązownicy pomyślnie się rozwija, zawdzięczyć to należy nie tylko tej wielkiej troskliwości obojga księstwa, ale jeszcze gorliwemu zajęciu się przewodniczącego gospodarza Marcina Kruka, a oraz Pana Jana Mielnickiego i Pana Józefa Dąbrowskiego nauczyciela miejscowej szkoły, a sekretarza kółka, których zacne chęci i starania są wyższe nad wszelkie pochwały.

Z posiedzenia kółka w Szówsku przytoczyć możemy, że pan delegat zauważył tam bardzo chwalebny zwyczaj, a godny naśladowania dla wszystkich kółek, że gospo-

---

sza o to, anim pozwolił, anim zabraniał — żeńcie się, ale jednego grosza nie dam. Prawią ludzie, że oni tam gdzieś przymierają głodem — a któż im kazał żenić się — przecież nie ja, jedyna mi tylko została pociecha — te trochę grosza, com je przez całe życie zbierał — to mi też tylko życie słodzi. Oj słodzi, ale razem i truje, jak sobie pomyślę w czyje się ręce moje pieniądze dostaną po śmierci, boć przecież zawsze żyć nie będę — umrzeć trzeba i to niedługo.

Westchnął stary Maciej, a potem podniósłszy się z siedzenia, poszedł ku oknu, zasunął je drewnianą okiennicą, obtulił gęstą płachtą sukienną — opatrzył drzwi, czy zamknięte, obetkał zamek starą kamizelką, potem przyrzucił drzewa na ognisku, a sam wlazł za piec.

Długo grzebał coś tam stary, nareszcie stęknął mocno, jak człowiek, co dźwiga coś ciężkiego, i z wielkiem natężeniem wytoczył się z zapieca, wlokąc duży garnek żelazny na środek izby.

Przysunął potem stół, położył na nim pierzynę i odkrywszy garnek począł z niego wyjmować ostrożnie pieniądze srebrne, układając powoluteńku na pierzynie, żeby nie narobiły dźwięku, a ułożywszy wszystkie w ogromną kupę, stanął przed niemi, i rozglądał się w onej mamonie miłośnie, jak parobczak w oczach kochanej swej dziewuchy.

A było tam bardzo wiele i rozmaitych pieniędzy. Najprzód stare talary pruskie, moskiewskie ruble oberżnięte z krzyżami, nowe z wystającym brzegiem reńskie, dziesięciozłotówki i pięciozłotówki polskie i cwancygiery dawne a już dwudziestek i dziesiątek, to jak śmiecia; było tego wszystkiego srebra najmniej z cetnar. Maciej stał i wpatrywał się w swoje pieniądze, a nie śmiał ich ani ruszyć, ani rachować, ani obcierać, jak to miał we zwyczaju, — stał nieporuszony, jak figura kamienna na rozstajnych drogach, nawet oddechu jego słychać nie było.

I nagle poczęło się staremu mieszać w głowie, jakby jaki obłęd przystąpił do niego; zdawało mu się, że talary i ruble zaczynają na pierzynie skakać, zdało mu się, że wszystkie zerwały się z kupy i frunęły w powietrze, gdyby stado ptaków; a potem jak rój pszczół brzęczały koło jego uszów. Porwał się Maciej, chciał uciekać, krzyknąć, ale nogi mu nie usłużyły, w piersiach zaparło, i padł na ziemię omdlony.

(Dok. nast.)

darze przyprowadzają z sobą synów niedorosłych, którzy spokojnie siedząc, przysłuchują się temu, co starsi i ich ojcowie radzą.

Na tem posiedzeniu kółka w Szówsku gospodarz Józef Maciałek ciekawe sprawozdanie złożył o skutkach, jakie otrzymał z nawiezienia piaskiem kawałka swej roli, jak tu nazywają łazowej, to jest tłustej, która jest trudna do uprawy, ponieważ podczas suszy zsycha się jak skała, a po deszczach przedstawia się tak lepka i zwięzła, jak glina na cegłę wyrobiona. Gospodarz ten opowiadał że tę tłustą nadrzeczną ziemię, tak trudną do uprawy, skoro nawiózł czystym piaskiem na próbę na paru zagonach, nietylko że ją otrzymał przez to łatwiejszą do uprawy, ale nadto zebrał z niej potem bardzo piękne kartofle, bo nietylko że w dużej ilości, ale i odznaczającej się wielkości. Postępowanie to tak proste i łatwe jakie dokonał p. Józef Maciałek, a tak skuteczne musimy zalecić tym wszystkim gospodarzom, którzy podobne tłuste i ciężkie role posiadają.

W następnym dniu po posiedzeniu kółka w Szówsku p. delegat w towarzystwie kilku członków zwiedził niektóre gospodarstwa jak na przykład należące do Stanisława Ochapa, gdzie toczyła się na miejscu rozmowa o gnojach i obchodzeniu się z nimi, o urządzaniu gnojowisk, o stajniach i innych użytecznych rzeczach.

P. delegat zwiedzał potem gospodarstwo u Józefa Maciałka, który okazywał swoje zboże i stodołę, dobrze utrzymane gnojowisko, własnej roboty ekstyrpator, potem swoje mieszkanie bardzo pięknie urządzone, i gospodarski warsztat, gdzie między innemi p. delegat widział też jego drewniany szrubsztak. Nakoniec całe towarzystwo zwiedziło wiatrak Józefa Maciałka, przez niego samego urządzony. Wiatrak ten tem się odznacza, że jakkolwiek jest za pomocą wiatru obracany, to jednak bez pomocy tak zwanych smig, czyli skrzydeł, jak je też inni nazywają. Cały ten wiatrak jest bardzo dowcipnie i praktycznie urządzony, w sposób oryginalny, co najlepiej dowodzi jak wielkie są zdolności p. Józefa Maciałka do mechaniki.

Kółko rolnicze w Szówsku należy do najdawniejszych w Galicyi, gdyż jeszcze w Październiku 1879 roku zostało założone w celu wzajemnego pouczania się o uprawie roli i wyciągania zniej jak największych korzyści, tudzież celem wzajemnego wspierania się tak radą jak i czynem. Tak długie trwanie kółka tego naturalnie że musiało wpłynąć odznaczająco na wyrobienie się członków umysłowo i dla tego też ci gospodarze w Szówsku, którzy należą do kółka, zaraz w rozmowie okazują, że są o bardzo wiele od innych wykształceńsi.

Szkoda więc wielka i nieodżałowana, że dotychczas nie cała jeszcze wieś Szówsko należy do kółka, gdyż wszyscy gospodarze byliby zarówno wyrobieni a daliby tem lepszy z siebie przykład dla innych kółek w Galicyi.

Członkowie kółka w Szówsku opłacają po 5 centów składki na każdy miesiąc. Jest to maleńka opłata, nikomu nie ciężka do uiszczenia, a jednak za pomocą niej mogą od czasu do czasu pokryć jakiś wydatek na korzyść kółka przedsięwzięty.

Między innemi kółko w Szówsku zakupiło sobie tak zwany tryer, to jest przyrząd do czyszczenia zboża do siewu i na sprzedaż, od którego wypożyczenia członkowie płacą na dobę 10 centów, lub 5 centów od korca, — niečłonkowie zaś 30 cent. na dobę lub 10 ctów. od korca. Dalej zakupiono wspólną sieczkarnię, za której wypożyczenie członkowie na dobę płacą 15 ct. a niečłonkowie 30 ct. Oprócz tego kółko posiada młynek, pług i płużek, które wypożycza członkom za opłatą 10 centów na dobę. —

Narzędzia te przechowywane są w szkole, a wypożyczane pod kontrolą pana nauczyciela a sekretarza kółka, a wartość ich stanowi 164 złr. Posiadanie zaś ich przynosi bardzo wielkie korzyści członkom, pokazując tem mocniej: że gdzie jeden gospodarz sam sobie pomódz niemoże, tam zawsze jeszcze spółka, jak tutaj kółko rolnicze, da sobie bardzo łatwo radę. Przy pomocy tryera, każdy gospodarz który tylko chce, może sobie zasiać jak najczystsze ziarno i na targ też wolne od kąkolu i groszku wywieść, przez co lepszą cenę zyskuje, jak ci wszyscy rolnicy, co zanieczyszczone zboże na targu sprzedają.

Któryż zaś z gospodarzy niewie tego, co to za korzyści stąd powstają, kiedy się rżnie sieczkę na dobrej sieczkarni zamiast na tej prostej ladzie, na której z wielkiem wysileniem ledwie się w 6 godzin da urżnąć tyle, co się urżnie na sieczkarni podczas jednej godziny, i do czego nawet dziewka lub chłopak wystarczy.

Od wynajęcia tych maszyn płaci wprawdzie członek na rzecz swego kółka małą i nic nieznaczącą opłatę — a niečłonek już większą, ale i słusznie — gdyż za pomocą tych opłat kółko ma pewien dla siebie dochód na pokrycie różnych swoich wydatków, tem więcej że kółko w Szówsku na kupno tych narzędzi zaciągnęło od powiatowego oddziału Towarzystwa gospodarczego bezprocentową pożyczkę 100 złr. którą musi spłacić w ciągu lat czterech.

Staranie się zatem, aby można było wyrobić sobie jakiś dochód jak w Szówsku za wypożyczanie narzędzi, jest rzeczą niezmiernie ważną, gdyż tym sposobem kółko mając pewien fundusz do rozporządzenia, może też różne potrzebne rzeczy dla pożytku i dogodności członków kółka nabywać, a przez to tem więcej łączyć z sobą należących tu gospodarzy.

Na zakończenie posiedzenia kółka p. delegat powiedział:

„Jeden z tutejszych gospodarzy, Wawrzyniec Kłak wyrzekł: że będąc przy wojsku przekonał się, iż lepiej jest w Czechach i Niemczech, jak u nas w Galicyi — otóż początkowo tak samo jak u nas teraz jeszcze, było też i w Czechach i w Niemczech, tylko że tamte narody przy pomocy kółek i oświaty wyszły ze złego położenia, z którego też i my w Galicyi niewątpliwie wyjdziemy i to w niedługim czasie, jeżeli dzieci nasze będziemy posyłać do szkoły, a my sami dorośli poczniemy licznie brać udział w kółkach, co Niedziele i co święta przychodząc regularnie na ich posiedzenia. Wtedy i nam będzie lepiej. Łączmy się zatem wszyscy do kółek, gdyż tylko połączonemi siłami potrafimy się oprzeć temu, aby nas nie wyzyskiwano, a my gospodarując lepiej, to jest korzystniej, nie damy się biedzie i oprzemy się też tak ciężko trapiącemu nas przednówkowi“.

Potem zalecał P. delegat urządzenie wspólnej suszarni do lnu i konopi, zdala od zabudowań, co jest istotnie potrzebną rzeczą dla wszystkich tych wsi, gdzie len i konopie są uprawiane.

Tak w Wiązownicy jak i w Szówsku nie ma katolickiego sklepiku, lecz członkowie tych kółek sprowadzają sobie wspólnie sól w topkach, naftę i smarowidło, na czem naturalnie wszyscy jak najlepiej wychodzą.

Że zaś kółko w Szówsku tak dobrze idzie, przypisać to należy, oprócz starania właściciela księcia Czartoryskiego, jeszcze wielkiej gorliwości ze strony zarządzającego folwarkiem, pana Piotra Gieruli, przełożonego kółka, i pana Bronisława Karasińskiego sekretarza a miejscowego nauczyciela. We wszystkich też kółkach powtarza się to samo; gdzie przewodniczący sumiennymi i gorliwymi są ludźmi, tam i kółko idzie dobrze z jak największym pożytkiem dla jego członków.

Od kółka w Szówsku, jako już pięć lat istniejącego i gorliwie prowadzonego, inne kółka w Galicyi mogłyby się wiele pożytecznych rzeczy nauczyć, mianowicie jak trzeba sobie radzić i zabiegać, aby podnieść dobrobyt gospodarzy,

a oprzeć się biedzie i przednówkowi. Członkowie kółka w Szówsku w czasie pobytu tamże p. delegata zastanawiali się na przykład nad projektem zakupu zboża już teraz we dworze, z warunkiem aby odbiór jego mieli dopiero na wiosnę na przednówku. Godna to naśladowania wszędzie troskliwość, której dość nachwalić się nie można. Otóż postanowiono, że każdy członek kółka w Szówsku złoży teraz dwa złr. a za to dostanie na wiosnę żyta po cenie jesiennej, czyli taniej jak na wiosnę, a gdyby mu ziarno nie było potrzebne, to się sprzeda, a jemu się 2 złr. zwrócą.

Szkarlatyna.

Jak ją poznać, jak się ustrzec i jak sobie radzić w tej chorobie?

Czem wilk w stadzie owiec, tem szkarlatyna pomiędzy dziećmi; różnica jest tylko ta, że tam, gdzie owczarz wilka się spodziewa, owiec nie popędzi, a jak się wilk przypadkiem między stado dostanie, to pastuch go zabije albo odstraszy. Szkarlatyna zaś jak się między dzieci dostanie, to zabiera jedno po drugiem; o zabiciu tego szkodnika albo odegnaniu nikt nie myśli, a całą bronią i ulgą w cierpieniach rodziców jest płacz i wzdychanie. Po pogrzebie schodzą się wspólnie niby to dla pocieszenia, w rzeczywistości zaś aby opowiadać każda matka o swojem. „Moje dziecko, prawi jedna, chorowało, ale wychorowało się!“ — „Nie byłam ja taka szczęśliwa — odpowie druga — mojemu już i krosty się wysypały, ale umarło!“ — „To jeszcze nic — powie trzecia. Mój już był galanty dzieciak, przechorował, skórka mu schodziła, już się bawił i po wsi chodził, aż tu odrazu spuchł i umarł.“ — Takich pogawęd można słyszeć dużo, ale cóż z tego, kiedy na tem wszystkiem się i kończy.

Po jakimś czasie, kiedy się już niby pocieszyli, rozchodzą się do domu, a straszna ta zmora trapić dzieci nie przestaje.

Moi kochani! To nie sposób do wojowania z takim strasznym nieprzyjacielem. Łzy i narzekania wasze nie wystarczają. Siłą należałoby się go pozbyć, że zaś tego nie potrafimy, to starajmy się przynajmiej odstraszyć go o ile można.

Uważajcie, a dowiecie się, jak tę chorobę poznać, a dalej — jak siłę jej osłabić.

Szkarlatyna tak samo jak ospa i tyfus jest zaraźliwa, ale najwięcej chorują na nią dzieci, czy to biednych, czy to bogatych rodziców. Dzieci u piersi zapadają rzadziej, a najwięcej chorują te, co już dwa lata skończyły. I ludzie dorośli mogą na szkarlatynę chorować, ale to już nie tak często, i jak kto już raz ją miał, to prawie nigdy drugi raz jej nie dostanie. Słabość ta zwykle występuje gromadnie, głównie jesienią, lub z wiosny, i liczy się do chorób ciężkich, bo nieraz śmiertelność od niej jest bardzo wielka.

Rozpoczyna się od ziębienia i dreszczów, po którem zaraz następuje duża gorączka, ból głowy, i osłabienie ogólne. Czasem konwulsye się przyłączą, a prawie razem z gorączką przychodzi i ból gardła.

Jeśliby kto chciał do ust dziecka zajrzeć, to zobaczy gardło zaczerwienione. Trzeciego dnia na szyi widać czerwone plamy, które później przechodzą na piersi i brzuch, a w 24 do 36 godzin widzimy je już po całem ciele. Trwają one od 4 do 5-ciu dni i codzień to są wyraźniejsze; krost wyraźnie prawie nie widać, ale cała skóra wygląda jak ciemno czerwone sukno. W tym czasie gardło jest więcej czerwone, a miejscami widać na niem to mniejsze, to większe biało-żółtawe plamki. Na szyi lub pod szczękami widzieć można guzy (gruczoły) takie duże, jak laskowy lub włoski orzech. Nieraz dołącza się kaszel lub chrypka, a język jest takiego koloru jak dostałe maliny.

Przez cały ten czas gorączka trwa i prawie ciągle jest jednakowa, a ból gardła coraz to większy tak, że połykać dziecku trudno. Zwykle w pięć dni od pokazania się pierwszych plam, gorączka się zmniejsza i niedługo zupełnie ustaje, czerwone plamy znikają, zaczynając od tych miejsc, zkąd się zaczęły, i skóra (naskórek) zaczyna schodzić czyli łuszczyć się tak, że w 8 do 14 dni zejdzie z całego ciała. Żółtawe plamki, czerwoność, ból gardła i kaszel znikają, a dziecko coraz bardziej do sił przychodzi, nawet i guzy, choć powoli, maleją, tak, że w końcu wymacać ich nie można. Innym razem, choroba niby to idzie zwyczajnym trybem, to jest tak, jak z początku opisałem, tylko ból gardła jest większy; a jeżeli zechcemy je obejrzyć, to zobaczymy, że ono prawie wszędzie pokryte jest brudno-żółtawemi plamami, których ani zdjąć, ani obmyć nie można; takie same plamy zaczynają się pokazywać w nosie. Niedługo po ich pokazaniu się z ust i nosa płynie woda z żółto-zielonawą materyą, którą tak czuć, że do dziecka przykro przystąpić. Na szyi lub pod szczękami tworzą się guzy, nieraz na wielkość kartofla i większe, a bardzo często skóra na nich czerwienieje; prócz tego gorączka jest tak wielka, że aż ciało parzy; to też zwykle dziecko takie umiera. Nie zawsze jednak, bo w szczęśliwych wypadkach po 5-ciu lub 6-ciu dniach takiej ciężkiej choroby gorączka maleje, z ust i z nosa odchodzi coraz mniej wody zmieszanej z materyą, która coraz to mniej cuchnie, skóra (naskórek) łuszczy się, dziecko jest raźniejsze i pomału może wyzdrowieć.

Za to jak z ucha zaczyna odchodzić materya, jak guzy zmieniają się we wrzody i pękają, lub też trzeba je przecinać, jak dziecko dostaje laksy, to bardzo często po miesiącu, po dwóch od zniknięcia plam rozstaje się ze światem. Ale to nie koniec.

Ileż to razy dziecko już zupełnie raźne, już i chodzi po izbie, a jak ciepło, to i po dworze, a skórka mu prawie zeszła; wtem odrazu dostaje wymiotów, puchnie i jeśli w ciągu kilku, lub kilkunastu dni nie umrze, to długo choruje, zanim puchlina zejdzie. Nie jeden z was słyszał o tem, a i teraz są tacy niemądrzy, co jak się tylko dowiedzą, że dziecko chore na krosty, to dalej mu dawać miód z wodą, ale to na gorąco, dalej okrywać je choćby i w lecie kożuchem lub pierzynami, tak, że się aż dziecko dusi.

Robią to dla tego, że miód ma wyrzucić krosty, a takie ciepłe okrycie, jak kożuch i pierzyna, ma je ustrzec od zaziębienia.

Wszystko to nie prawda i nie wierzcie temu; miód krost nie wyrzuca, napróżno więc dziecko mordujecie; a przez zanadto ciepłe trzymanie, jeszcze łatwiej przeziębić się może. Przeciwnie, jak dziecko choruje, przykryć je w kilkoro złożoną chustką, lub lekką kołdrą, tak, żeby mu tylko zimno nie było, a w izbie niech będzie zawsze: ani zimno, ani gorąco. Gdzie jest kilkoro dzieci, to zdrowe wysłać do innej wsi, gdzie niema szkarlatyny, żeby się od chorych nie zaraziły. Jeżeli zaś we wsi wystąpiła gromadnie, to najlepiej byłoby wszystkie dzieci chore znieść do jednego domu, co jest na końcu wsi, lub za wsią; niech je obsługuje jedna i ta sama służba, a jedzenie dla nich gotować w tym samym domu, gdzie leżą.

Jak im się jeść chce, dawać rzadką kaszkę, rosołek; a jak im już lepiej, to mleko, do picia zaś — czystą byle niezbyt zimną wodę. Jeżeli duża gorączka — niech piją wodę z cukrem i z cytryną. Jak laksa, niech piją lniane siemię i tem samem niech płuczą gardło. Jak z ust i z nosa płynie cuchnąca woda z materyą, to przestrzykiwać gardło i nos rumiankiem. A najbardziej dbać o czyste powietrze,

i dla tego nocniki szybko wynosić i nieczystości z nich wylewać kawał za domem, izbę zamiatać i przewietrzać, latem przez otwieranie okien, a zimą przez ciągłe palenie na kominku.

Jeśliby dziecko spuchło, dawać do picia bzowy kwiat; gdyby zaś, skutkiem długo niegojących się wrzodów, wychudło i osłabło, dawać mu codziennie po kawałku mięsa, za napój mleko, potrochu dobrego piwa lub wina.

Nie myślcie jednak, żeby to było wszystko. Jest to tylko to, co sami możecie zrobić; są jeszcze inne różne sposoby, o których wiedzą doktorzy, ale wam ich nie opowiem, bo nie zrozumielibyście, a tym sposobem nieraz zamiast dobrze, tobyście źle zrobili. Jeśli więc tylko można, to choć kilka razy w ciągu choroby po doktora posłać powinniście.

Podług książki „Gawędy z ludem o chorobach.

ZE ŚWIATA.

Marszałek krajowy otrzymał wiadomość, że Najjaśniejszy Pan dnia 4. grudnia przyjmie w Peszcie deputacyę Sejmu galicyjskiego, która mu złoży podziękowanie za łaskę i wsparcie hojne, udzielone mieszkańcom Galicyi z powodu tegorocznej powodzi.

Ogłoszono również, że Rada państwa otwartą zostanie 4. grudnia w Wiedniu, i obradować będzie do 20. grudnia, poczem rozjadą się posłowie na święta. W budżecie na rok 1885 ma być naznaczona kwota na budowę gmachów pocztowych we Lwowie i Krakowie, na budowę gmachu na klinikę w Krakowie, ale podobno o wydatkach na regulacyę rzek w Galicyi podług uchwały Sejmu niedobrze słychać. Za to Minister Skarbu wniesie przedłożenie nowe o należytościach, po którem trzeba się spodziewać jak zwykle jakiejś dokładki.

Z Rosyi tyle słychać, że znowu łapią, aresztują, sądzą, z Ojcem św. się targują o wolność dla religii katolic- i wymyślają na Polaków. A tyle już podobno naaresztowali nihilistów, że się w jednej fortecy koło Petersburga pomieścić nie mogą, więc zajęli drugą fortecę. — Z okazyi znowu adresu, podanego przez Unitów z Podlasia do Ojca św. o wstawienie się do cara, żeby im pofolgował i pozwolił żyć w swojej wierze, a nie zmuszał do prawosławnej wiary, gazety rossyjskie Bóg wie co wygadują na papieża: jak on śmiał przyjmować taką prośbę i chce mięszać się w sprawy wewnętrzne Rossyi. Tak samo złoszczą się, że nasze gazety piszą o odwiedzinach schizmatyckiego biskupa w Częstochowie i przyjęciu przez księży Paulinów, którzy do tego byli zmuszeni przez gubernatora. Zresztą, jak *Czas* krakowski donosi, przyjęcie to nie było tak uroczystem jak poprzednio donoszono. Ośmiu księży pokazało się przed bramą wewnętrzną w habitach tylko i płaszczach, a na organach nie grano, tylko muzyka kościelna witała niepożądanego gościa.

We Francyi cholera prawie ustała, a sprawa z Chińczykami stoi po dawnemu.

Z Niemiec tylko donoszą o naradach odbywających się w Berlinie w sprawie Afrykańskiej. Chcą ustanowić takie prawo, żeby wszystkim narodom wolno było prowadzić handel w tych krajach bez żadnej opłaty. Nad rzeką Kongo, o którą rzecz idzie, leżą puste kraje, zamieszkałe gdzieniegdzie przez murzynów. — Panują tam zawsze straszne gorąca, bo zimy nie ma, a i deszcz czasami po parę miesięcy nie pada. Ziemia nad wodami jest bujna i urodzajna, ale człowiek z tutejszych krajów nie wytrzyma tamtejszych upałów, więc też nie garną się tam ludzie na osiedlenie. Czem handlować z biednemi murzynami, którzy chodzą prawie bez ubrania, to trudno wiedzieć, zatem widocznie idzie Niemcom nie o handel, ale żeby Anglii na złość zrobić, która wszędzie chce panować i ziemie zagarniać, choćby z nich nie było teraz korzyści.

Nowiny z kraju.

W Krakowie poświęcił na dniu 23go b. m. ks. biskup Dunajewski w asystencji ks. biskupów Krasińskiego i Janiszewskiego wielki ołtarz i grunta kościoła O.O. Dominikanów. Kościół ten zniszczał w wielkim pożarze Krakowa w r. 1850., obecnie zaś został przebudowany.

W Biskupicach, w krakowskiem padł rażony apopleksyą ks. proboszcz Franciszek Suchy, właśnie w chwili gdy odprawiając modlitwę w dzień zaduszny na cmentarzu, wymawiał słowa: Salve Regina! (Witaj Królowo!)

W Krzywej, w powiecie rzeszowskim, zdarzył się wypadek, który nowym jest dowodem, jak złe skutki wywiera pijaństwo. Na weselu bawiono się ochoczo, a kieliszek przechodząc z rąk do rąk niejednego z nóg zwalił. Wśród pijanego otoczenia rozpoczęło dwóch włościan sprzeczkę z trzecim, a przyczyną sprzeczki była rzecz tak mała, tak błaha, iż o niej i mówić nie warto. Od słów zwyczajnych przyszło do wyzwisk, a następnie do pięści. Pobity przez dwóch swoich sąsiadów, odniósł tak ciężkie rany, iż dnia trzeciego po owem nieszczęsnem weselu ducha wyzionął. Ot, co to może wódka! Dwaj napastnicy wytrzeźwiawszy niezawodnie żałują, lecz zapóźno; czeka ich ciężkie więzienie i wzgarda ludzi.

W Dębicy, w powiecie tarnowskim, zmarł tamtejszy ks. proboszcz Stanisław Róg w 78 roku życia. Na pogrzeb przybyło bardzo wielu kapłanów z okolicy i wielka ilość ludu. Ks. A. Piątkowski odprawił ostatnią mszę św. ks. Porges przemówił do obecnych w kościele, a kazanie nad grobem miał ks. M. Pięch.

W Gminach *Chotyń i Kadobne*, w powiecie kałuskim *Skniłów*, w powiecie lwowskim, *Chlewczany* w powiecie rawskim, *Kunaszów* w powiecie rohatyńskim, *Berezowica wielka*, w powiecie tarnopolskim, *Dobrzanica* w powiecie przemyślańskim założono czytelnie ludowe. Daj Boże, aby za przykładem gmin powyższych wszystkie inne poszły; im więcej oświaty pod dachem, tem mniej biedy, bo na zwalczenie biedy jedynem lekarstwem oświata w połączeniu z rzetelną pracą.

W Czarnem w powiecie gorlickim pojawiła się wścieklizna najpierw u psów, a gdy te pokąsały kilka sztuk bydła, zapadło i bydło na tę straszną chorobę. Trzeba więc bydło sztukę po sztuce zabijać. Żyd z Rostajnego, niejaki Schiff, zakupił od pewnego włościanina zabitą jałówkę, także na wściekliznę zapadłą i mięso z niej sprzedawał po kryjomu w okolicy żmigrodzkiej. Wykryto jednak tę haniebną niesumienność i zabrano żydowi resztę mięsa, którego wszakże sam nie jadł, tylko drugim sprzedawał. Mimo tego jadło ze 40 osób mięso z owej chorej jałówki, skutkiem czego w całej okolicy obawiają się, aby się ta choroba między ludźmi nie objawiła. Wójtowie powinni sumienniej i rzetelnej odbywać oględziny bydła, aby ludność o ile możności uchronić od chorób i dalszych nieszczęść.

Order Grzegorza W. otrzymał od Papieża P. Mateusz Ceglecki własciciel Koszłak w powiecie zbaraskim, za wybudowanie kościoła w swojej wsi i utworzenie wieczystego funduszu na utrzymanie proboszcza.

Missye katolickie odbywały się w tych czasach w Zubrzy, gdzie brali udział proboszcze obu obrządków. Do

spowiedzi przystąpiło ogółem 1500 dusz łacińskiego a 150 greckiego obrządku. Podobna missya odbyła się w Rożniatowie, gdzie przystąpiło do Św. spowiedzi 800 dusz łacińskiego a przeszło 700 greckiego obrządku.

Rozmaitości.

W Radomiu zamierzają adwokaci przysięgli otworzyć biuro, w którem udzielać będą bezpłatnie porady prawnej. Jestto jedyny środek zapobieżenia zdzierstwu i demoralizacyi pokątnych doradców, którzy fałszywą radą i podmawianiem włościan do niesprawiedliwych procesów, niszczą nieraz całe ich mienie i doprowadzają zamożną rodzinę bardzo często do torby żebraczej.

Zjazd żydów. Niedawno mieliśmy zjazd monarchów w Skierniewicach, obecnie mają się zjechać bankierzy żydowscy w Katowicach na Szląsku pruskim. Celem zjazdu tego mają być narady nad założeniem kolonij żydowskich w dawnej ich ojczyźnie, w Palestynie. Zebrany w tym celu fundusz wynosi około 400 tysięcy złr. Ciekawa rzecz, czy żydzi zechcą się chętnie przesiedlać do Palestyny?

W Królestwie polskiem przygotował świątobliwy synod moskiewski nowe sieci na religią Rusinów unitów. Zawiadomił bowiem jenerał-gubernatora warszawskiego, iż zapadła uchwała założenia dwóch monasterów prawosławnych w ziemiach polskich, do których mają przyjmować młodzież rusińską. Wybranie miejscowości, w których monastery te mają stanąć, pozostawiono woli jenerał-gubernatora.

W Niemczech przesłano parlamentowi niemieckiemu petycyą, pokrytą 30 tysiącami podpisów, w której żądają, aby podwyższono cła zbożowe wobec wprowadzanego zboża z Rosyi i Ameryki. Cło dotychczasowe 1 marka (55 ct.) za podwójny centnar ma być podwyższone na 3 marki, żądają oraz aby nasiona olejne, a mianowicie rzep, takiem samem clem obłożono.

W Rosyi spodziewają się jeszcze obniżenia cen na zboże, chociaż już teraz niższe są o czwartą część aniżeli być powinny. Powodem tego jest przywóz wielkiej ilości zboża z Indyj, Kanady, Australii i Ameryki. Dawniej wywożono z Rosyi najwięcej pszenicy, mniej żyta i innych gatunków zboża. Dzisiaj stosunki te się zmieniły, wywożą bowiem najwięcej owsa, gdyż inne kraje dostarczają pszenicy w wielkiej ilości i po niezbyt wielkiej cenie.

W Granicy, Sosnowicach i Aleksandrowie, w komorach granicznych rosyjskich wykonywują jak najściślej przepisy i rozporządzenia, wydane w celu zatrzymania osob przybywających z Francyi, Włoch i Hiszpanii, gdzie panuje cholera. Osoby przybywające z Austryi, chcąc jechać dalej, muszą się najpierw wykazać świadectwem, iż w miejscach cholerą nawiedzonych nie przebywały od trzech tygodni.

Szarada.

Pierwszą literę odejm całemu,
Kobieta resztą głowę ci zmyje.
Bez noża *wszystek*, rznie po staremu,
Choć ryja nie ma — a ryje.

Rozwiązanie zadania z Nr. 47 „Niedzieli“.

3 większe ryby i 15 małych.

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała	—	—	—	—	7	90	8	50
	żółta	—	—	—	—	7	80	8	25
	czerwona	7	25	7	60	8	—	8	50
Żyto		6	25	6	75	7	10	7	90
Jęczmień		6	50	7	25	7	—	7	75
Owies		5	50	5	80	6	75	7	10
Kukurudza		—	—	—	—	—	—	—	—
Groch		5	75	9	50	8	50	10	50
Tatarka		—	—	—	—	8	—	8	25
Proso		—	—	—	—	7	—	7	50
Koniczyna	czerwona	45	—	50	—	50	—	55	—
	biała	55	—	60	—	60	—	65	—

We Lwowie pszenica i żyto lepiej, koniczyna poszukiwana; w Krakowie targ słaby.

Listy zastawne Banku Włościańskiego za 100 złr. żądają 58 złr. dają 56.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z drukarni K. Pillera.